

## **Mariusz Kwiecień - krakowska gwiazda światowych scen operowych.**

*Czy Kraków jest dla Ciebie miejscem szczególnym?*

Myślę, że Kraków jest miejscem szczególnym dla każdego, kto choć raz do niego zawitał. To miasto pełne magii, posiadające starą, królewską duszę. Kraków jest moim domem, tutaj mieszka moja rodzina i przyjaciele, z którymi podczas każdego pobytu staram się spotkać. W Krakowie rozpocząłem studia muzyczne pod kierunkiem prof. Heleny Szubert- Słysz. Tutaj rozpoczęła się moja przygoda z muzyką i ze śpiewaniem. W tym mieście po raz pierwszy wystąpiłem na scenie. Będąc na trzecim roku Akademii Muzycznej daliśmy trzy spektakle opery Purcell'a „Dydona i Eneasz”. Było to w 1993 roku na scenie w krakowskim Solvayu, jako Dydona wystąpiła Magdalena Barylak – obecnie solistka Opery Krakowskiej. Na tym właśnie trzecim roku studiów wygrałem Konkurs Wokalny w Dusznikach Zdroju. Wtedy wyjechałem z Krakowa aby kontynuować studia w Warszawie pod okiem prof. Włodzimierza Zalewskiego. Od tego czasu bywam w Krakowie sporadycznie. Czasem na prawdę tęsknię za moim miastem.

*Gdy w 2005 roku stanąłeś już jako sławny baryton na scenie Opery Krakowskiej (spektakl*





Mariusz Kwiecień

© J. Multarzyński

„Łucja z Lammermoor” G.Donizettiego), przed krakowską publicznością, co czułeś?

Przerażającą treść! Nie znałem tej sceny, nie miałem na niej prób. Byłem wściekły na warunki, jakie tu zobaczyłem. Nie lubię takiego śpiewania, gdy scenografie i kostiumy widzi się pierwszy raz na oczach publiczności, a akustykę bada śpiewając pierwsze nuty arii na spektaklu. Bardzo się cieszę, że Teatr Słowackiego, skądinąd piękny i historyczny gmach, nie będzie już wkrótce musiał być wynajmowany przez Operę na te marne dwa dni w tygodniu. Kraków będzie miał swój Teatr Operowy i wtedy zmienią się również warunki oraz poziom granych przedstawień.

Będąc po raz pierwszy w Metropolitan Opera – czułeś się „jak w niebie” . Potem okazało się, że to ciężka praca. Ale opłacało się?

Tak, dwa lata szkoły w MET to praca po 10-16 godzin dziennie. Od rana nauka języków i śpiewu, wieczorami mniejsze lub większe role w spektaklach. W pracy liczy się przede wszystkim dyscyplina. Pamiętam: raz tylko spóźniłem się 15 min., bo metro zepsuło się, gdy akurat przejeżdżałem pod rzeką z Brooklynu na Manhattan. Wtedy o mało co nie usunięto mnie z programu. Po trwającym dwa lata treningu w studiu operowym zrozumiałem, że aby



osiągnąć sukces, trzeba być twardym, niepowtarzalnym i zarazem autentycznym w tym co się robi. Innymi słowy trzeba mieć silną, charyzmatyczną osobowość, której nie będzie w stanie zniszczyć zawiść i trudna praca z ludźmi sztuki.

*Melomani Cię kochają, otrzymałeś Nagrodę im. Andrzeja Hiolskiego przyznaną przez Klub Miłośników Opery „Trubadur” za rolę w „Eugeniuszu Onieginie” w kategorii „Najlepsza rola męska”. Nagroda ta przyznawana jest śpiewakom polskim za najwybitniejsze role operowe danego sezonu( r.2004) oraz dyplom Honorowego Członka Stowarzyszenia Miłośników Opery Krakowskiej „Aria”, który został Ci wręczony 24-go września podczas organizowanego przez Stowarzyszenie „Spotkania z Artystą”. Było to dla nas, krakowskich melomanów wyjątkowe wydarzenie: „Wieczór z Gwiazdami MET”, w którym wzięła udział, na Twoje zaproszenie Małgorzata Walewska.*

Dla mnie też był to wyjątkowy wieczór. Cieszę się i dziękuję za to wyróżnienie. Dyplom od Stowarzyszenia Miłośników Opery Krakowskiej, który przedstawia portret Jana Kiepury namalowany przez artystę Romana Hennela powiesiłem na honorowym miejscu w gabinecie nad moim biurkiem. Natomiast nagroda im. Andrzeja Hiolskiego, jest wyjątkową formą uznania dla mnie. Andrzej Hiolski był i nadal jest idolem kilku pokoleń śpiewaków. Również i ja wzorowałem się na jego sztuce. Bardzo za te wyróżnienia dziękuję.

*Odnosisz sukcesy na całym świecie. Czym różni się publiczność operowa USA, Japonii, Moskwy, gdzie otwierałeś tegoroczny sezon w Teatrze Bolszoi „Eugeniuszem Onieginem”?*

W Huston, skąd ostatnio przyleciałem, prawie noszą mnie na rękach, w Metropolitan Opera czy Londyńskiej Covent Garden publiczność reaguje bardzo gorąco, w Tokio – reakcja niesamowita, po przedstawieniu zawsze kilkaset osób czeka na autograf; przychodzą z afiszami i płytami do podpisu. W Moskwie publiczność była najchłodniejsza. Może powoduje to położenie geograficzne.

*Masz mieszkanie w Krakowie i w Nowym Jorku na Manhattanie . Czy są do siebie podobne? Jak się czujesz w każdym z nich?*

Są zupełnie różne. W Krakowie jestem w domu, w nowojorskim jestem jedynie u siebie. To niewielka różnica, ale jednak jest. Mieszkam w sercu Nowego Jorku, blisko MET, mam do teatru 10 min. drogi pieszo, co jest w przypadku mojej pracy bardzo wygodne. Z okien krakowskiego mieszkania widzę Stare Miasto i górujące nad nim Tatry, oczywiście podczas pogodnych dni. Widzę też, jak podchodzą do lądowania samoloty, przypominające o tym, że za kilka dni znów opuszczam dom.

*Jesteś komunikatywny, bezpośredni, masz mnóstwo przyjaciół na całym świecie. Czy bardzo Cię męczą?*

Nie mam mnóstwa przyjaciół, tylko kilkoro. Mnóstwo mam znajomych. Męczą mnie Ci, którzy uważają się za moich przyjaciół.



Mariusz Kwiecień

© J. Maltarzyński

*Czy jesteś typowym, grymaśnym gwiazdorem?*

Różne są gwiazdy. Są primadonny, do których niemal nie da się podejść i są ludzie cisi, wręcz skryci. Jeżeli uda się komuś osiągnąć szczyty kariery nie można zapomnieć o swoim człowieczeństwie. Boskość jest przewidziana tylko dla jednej instytucji, która jest gdzieś ponad nami. Grymaśnik? – nie. W dniu spektaklu czasem jestem rozdrażniony, gdyż koncentruję się wyłącznie na tym co mnie czeka: na przedstawieniu. Mogę czasem coś odburknąć, ale ci którzy mnie znają wiedzą, że to tylko chwilowe.

*Stajesz na scenie, masz przed sobą często wielotysięczną publiczność, czy wyczuwasz atmosferę widowni? Czy masz czas zastanowić się czy cię lubią, jak przyjmą? Czy jest to publiczność wyrobiona, czy przypadkowa?*

Zawsze przez pierwsze takty jestem trochę spięty, podenerwowany. Jeżeli z głosem wszystko jest w porządku, staram się zaskarbić sobie przychylność publiczności dobrym śpiewem. I tak do pierwszych oklasków. Po pierwszej scenie, arii, czy duecie trema przechodzi i jestem swobodny. Jeżeli jest to Mozart, czyli “Don Giovanni”, albo “Wesele Figara”, które to opery często wykonuję nie mam tremy. Po prostu znam świetnie tę muzykę i staram się nią bawić, co publiczność doskonale wyczuwa i mam nadzieje bawi się ze mną. Niezależnie jaka



jest publiczność, daję z siebie wszystko.

*Pasja fotografowania. Skąd się wzięła u ciebie chęć podpatrywania natury?*

Jak każdy mężczyzna jestem wzrokowcem, a ponieważ nie mam talentu malarskiego, łatwiej jest mi uwiecznić to, co natura już „namalowała”. Uwielbiam łapać świetne światło, bądź niesamowite widoki i cieszyć się nimi dłużej niż tylko przez moment, dlatego robię tak wiele zdjęć.

*Podróżując po świecie masz możliwość obserwować niezwykle zjawiska przyrodnicze. Masz w swej kolekcji piękne, artystyczne zdjęcia zrobione przez siebie: ludzi, kwiatów, motyli, zwierząt. Czy lubisz zwierzęta, czy masz swojego ulubieńca w domu?*

Bardzo kocham zwierzęta, lecz nie mogę mieć w domu żadnego ze względu na liczne podróże. Gdybym miał kota lub psa, stale narażałbym go na stres związany z rozstaniem, a zabierać go ze sobą byłoby niemożliwe. Oprócz tego jestem pedantem. Nie zniósłbym w domu sierści lub podrapanych mebli.

*To prawda, jesteś pedantem. Twoje krakowskie mieszkanie jest pięknie, z dużym smakiem*



*urządzone. Panuje tu czystość i porządek. A meble przez ciebie osobiście zaprojektowane są niezwykle interesujące. Wracając do pasji: Stowarzyszenie Miłośników Opery Krakowskiej zaplanowało wystawę Twoich fotografii tu, w Krakowie. Ma ona mieć miejsce w Dworku Białostradnickim w połowie marca 2007. Czy zgodzisz się przy okazji wykonać choć krótki koncert przy akompaniamencie fortepianu?*

Jak najbardziej. Każdy kontakt z krakowskimi melomanami jest dla mnie przyjemnością. Poza tym można lepiej poznać drugiego człowieka poznając jego pasje. W tym wypadku nie tylko zaśpiewam ale i zaprezentuję fotografie z życia Mariusza- podróżnika, co jeszcze bardziej przybliży mnie publiczności.

*Będiesz teraz więcej w Europie. Gdzie będzie można podziwiać cię w najbliższych miesiącach?*

Po występach w Seattle ( USA) przybędę do Wiednia, gdzie zaśpiewam w „Napoju miłosnym”, potem do Hamburga i Monachium - „Cyganeria”. Tam koncertowe wykonania tej pięknej opery z Anną Netrebko i Rolando Villazon połączone z nagraniem płyty dla Deutsche Grammophon. Następnie “Oniegin” w Moskwie i “Don Giovanni” w Warszawie i San Francisco. Będzie jeszcze Gala na 40-lecie Metropolitan Opera i kilka innych kontraktów.

*No i Tokio, gdzie po raz pierwszy wykonasz partię Escamilla w „Carmen”.*

Tak, tak mają wyglądać moje najbliższe miesiące.

*Czy wiesz jak bardzo krakowscy melomani czekają tu Ciebie? Jak marzymy właśnie o Escamillu w Twoim wykonaniu?*

Przypuszczam, że w nowym gmachu Opery Krakowskiej, który rośnie jak na drożdżach doczekamy się wspólnie nowych, interesujących inscenizacji, w których może i dla mnie pojawią się role. A ja na pewno z radością takie propozycje przyjmę.

*A co nastąpi po Tokio?*

Otwarcie sezonu w Metropolitan Opera „Łucją z Lammermoor”, potem Covent Garden „Traviata” i jeszcze raz Seattle: po raz pierwszy w „Purytanach ” Belliniego.

*Większość melomanów, przynajmniej w Polsce stoją na stanowisku opery wystawianej w sposób tradycyjny. Jak myślisz, czy tak modne obecnie współczesne realizacje utrzymają się, czy doprowadzą do upadku opery jako gatunku sztuki? Wielkie, liczące się w świecie teatry operowe takie jak MET czy La Scala opierają się na nowoczesnych produkcjach i nie narzekają na brak publiczności.*

Każda inscenizacja, zarówno tradycyjna, jak i nowoczesna, jeżeli są dobre, przyciągną publiczność. Starsi, przyzwyczajeni do tradycji zobaczą coś nowego. Młodzi, poznający dopiero ten gatunek sztuki powinni mieć możliwość kontaktu z różnymi sposobami wystawiania oper. Sukces zależy od reżyserii, doboru śpiewaków oraz dyrygenta i orkiestry. Jeżeli wszystko na scenie gra – publiczność z pewnością będzie zachwycona. A przecież o nią tu chodzi.



Mariusz Kwiecień

© J. Mularzyńska

*Trzeciego grudnia po raz pierwszy mogliśmy postuchać w Twoim wykonaniu pieśni polskie . Oczarowałaś publiczność w Krakowie , Gliwicach i w Warszawie interpretacją i kulturą wykonania. Pozwolę sobie przytoczyć fragment recenzji red. Anny Woźniakowskiej z Dziennika Polskiego : „w każdej prezentacji Mariusz Kwiecień był doskonały. Nie wiem co bardziej podziwiać - czy urodę głosu, którym włada z perfekcją, czy głębokie zrozumienie tekstu zarówno słownego, jak i muzycznego. Rzadko zdarza się w tak młodym wieku tak wrażliwa dojrzałość..”*

Bardzo dziękuję za tak życzliwa recenzję i cieszę się, że mogłem zaprezentować ten gatunek muzyki. Trudno jest śpiewać pieśni. W nich bardziej niż w jakiegokolwiek innej formie muzycznej pokazać trzeba siebie samego. Nie tylko panować technicznie nad głosem i emocjami, ale także w szczególny sposób czarować kolorem głosu i w końcu przekazać poetyczną treść, do której została napisana muzyka. Śpiewak ma do pomocy jedynie pianistę akompaniującego na fortepianie. Nie ma orkiestry ,kostiumów i innych śpiewaków, którzy pomagają udźwignąć spektakl. W pieśniach jesteśmy tylko we czwórkę: autor tekstu, kompozytor, śpiewak i pianista.

*Dziękujemy za rozmowę i do zobaczenia znów w Krakowie.*

*© Elżbieta Gładysz  
gladysz.e@milosnicyopery.pl  
© Małgorzata Rakowska  
gladysz.e@milosnicyopery.pl*

